

**Marek Wierzbicki**  
(Warszawa)

## **Białorusini w Wojsku Polskim w czasie kampanii wrześniowej 1939 r.**

Rok 1939 przyniósł poważne zaostrenie stosunków polsko-niemieckich, które czyniło zupełnie realną perspektywę agresji niemieckiej na Polskę. W tej sytuacji państwo polskie gorączkowo przygotowywało obronę przed spodziewanym atakiem z Zachodu, co wysunęło na plan pierwszy konieczność zmobilizowania dostatecznie silnej armii.

Dla mniejszości narodowych II RP, m.in. Białorusinów zamieszkujących ziemie północno-wschodnie II RP<sup>1</sup>, mobilizacja stała się swoistym testem lojalności wobec Polski i probierzem przywiązania do polskiego państwa. Dotyczyło to m.in. mobilizacji pododdziałów 20 dywizji piechoty (DP) w tym 79 i 80 pułków piechoty (PP), stacjonujących w czasach pokojowych w Słonimiu. Przykład ten może być tym bardziej interesujący, że przed II wojną światową na terenie powiatu słonimskiego była prowadzona wśród Białorusinów aktywna działalność Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB). Dodajmy, działalność zdecydowanie wymierzona przeciwko państwu polskiemu, na korzyść ZSRR. Relacje i sprawozdania uczestników mobilizacji pokazują niemal zgodnie „ochocze” stawiennictwo rezerwistów.

<sup>1</sup> Pod pojęciem „ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej” (zwanych także tradycyjnie „Kresami północno-wschodnimi II Rzeczypospolitej”) rozumiano najczęściej obszar przedwojennych województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i częściowo białostockiego (powiaty: Grodno i Wołkowysk). Był to obszar zamieszkiwany przez wiele grup narodowościowych, wśród których dominowali liczebnie Białorusini i Polacy. Był to równocześnie obszar zamieszkiwania ogromnej większości ludności białoruskiej.

Wg nich Białorusini mieli stawić się wzorowo na równi z elementem polskim. Nie odnotowano żadnych aktów sabotażu lub dywersji<sup>2</sup>. Podobnie przedstawiała się sytuacja w innych mobilizowanych jednostkach choć nie zawsze była tak idealna jak sugerują sprawozdania z mobilizacji wspomnianych jednostek 20 DP. Za przykład może posłużyć przebieg mobilizacji pułku „Głębokie” z Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Jak wspomina adiutant dowódcy batalionu „Łużki” z tego pułku kpt. służby stałej Jan Witkowski: „Ludność białoruska na ogół zachowywała się spokojnie i lojalnie. Rezerwiści stawali się do wojska ochoczo, tylko bardzo mały odsetek powołanych umknął za granicę”<sup>3</sup>. Tak więc, wydaje się, że wiosną i latem 1939 r. stosunkowo nieduży procent ludności białoruskiej otwarcie sprzeciwiał się akcji mobilizacyjnej. Jeśli chodzi o mobilizację elementów gospodarczych, tzn. głównie wozów i koni, to przebiegała ona w znacznie trudniejszych warunkach. Początkowo znaczna ilość chłopów ociążała się z dostarczeniem koni i wozów nawet po otrzymaniu imiennego wezwania. Musiało być to zjawisko dość powszechne skoro zostało odnotowane jako jedno z najbardziej charakterystycznych dla tej akcji. Na Słonimszczyźnie niektórzy chłopci uciekali nawet w lasy, aby uniknąć oddania własnego zaprzęgu<sup>4</sup>. Jak donosił wywiad sowiecki, w powiatach Wilejka i Dżisna miejscowa ludność była niezadowolona z rekwizycji koni, bydła i wozów na potrzeby wojska<sup>5</sup>. Sytuacja unormowała się, kiedy okazało się, że komisje mobilizacyjne płacą gotówką za oddawane konie i wozy. Wówczas omawiane kłopoty zniknęły, tym bardziej, że ceny proponowane chłopom były zupełnie przyzwoite. Najprawdopodobniej więc przypadki sabotażu zarządzeń mobilizacyjnych miały w tym wypadku podłoże raczej ekonomiczne niż polityczne. Potwierdza to opis postawy ogniw KPZB podczas wiosennej mobilizacji. Jeszcze jesienią 1938 roku, gdy Wojsko Polskie wkroczyło na tzw. Zaolzie, KPZB prowadziła gorączkową akcję agitacyjną wśród ludności białoruskiej. Co więcej, wg polskich źródeł wojskowych „gorączkowa robota wywrotowa” przyniosła wówczas znaczne efekty, tak, że wsie na linii Dolnej i Górnej Szczary były gotowe do zbrojnego powstania. Wszystko to działo się pomimo ciągłej obecności liniowych jednostek Wojska Polskiego, które nie uczestniczyły w zajęciu Zaolzia. Tymczasem kilka miesięcy później, w czasie mobilizacji na tym samym terenie,

<sup>2</sup> Informacje o przebiegu mobilizacji 20 DP w marcu 1939 r. pochodzą z relacji i raportów oficerów pełniących służbę w tej jednostce, zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS) np.: mjr Arnold Jaskowski, B I 21 d/9; płk dypl. Ludwik Schweizer, B I 23 c; kpt. Jan Paweł Wacławowicz, B I 99/G.

<sup>3</sup> kpt. Jan Witkowski, IPMS, B I 96/D.

<sup>4</sup> mjr Arnold Jaskowski, IPMS, B I 21 d/9.

<sup>5</sup> „O położeniu w przygranicznej strefie Polski”, Sprawozdanie nr 3 z 8.09.1939 r., Rosyjskij Gosudarstwennyj Wojennyj Archiw w Moskwie (dalej: RGWA), Fond 35086, opis 1, dzieło 41, list 33.

KPZB „wykazała całkowitą bierność i spokój”<sup>6</sup>. Najprawdopodobniej ta nagła zmiana i osłabienie działalności KPZB miały swoje źródło w decyzji III Międzynarodówki, która w 1938 r. rozwiązała Komunistyczną Partię Polski i związaną z nią KPZB. Oczywiście, ta decyzja została podjęta na życzenie Stalina, dla którego III Międzynarodówka była tylko jednym z narzędzi realizacji interesów politycznych ZSRR. W tej sytuacji komórki KPZB nie mogły przejawiać żadnej aktywnej działalności i nie przeszkadzały akcji mobilizacyjnej. Innym prawdopodobnym wyjaśnieniem tego zjawiska mogła być specyficzna taktyka postępowania na wypadek mobilizacji, przyjęta przez KPZB znacznie wcześniej. Jej głównym założeniem było nieprzeciwdziałanie akcji mobilizacyjnej, wchodzenie w szeregi Wojska Polskiego (WP) i rozsadzanie oddziałów wojskowych od wewnątrz<sup>7</sup>.

Źródła polskie podkreślają niezwykle dobre nastroje i wysokie morale rezerwistów — w tym Białorusinów — którzy bardzo pozytywnie ustosunkowali się do przewidywanej wojny z Niemcami. Jeżeli nawet przyjąć to zjawisko za pewnik, to należy pamiętać, że te nastroje żołnierzy zmieniały się w późniejszym czasie pod wpływem nowych wydarzeń. Dotyczyło to nie tylko Białorusinów, ale także Polaków, Żydów i przedstawicieli innych grup narodowościowych, reprezentowanych w polskiej armii. Już w pierwszych dniach po ogłoszeniu mobilizacji 20 DP (rozpoczęła się 23 marca 1939 r. o godz. 14) dały się zauważyć duże braki organizacyjne, oznaki chaosu i przypadki nieprzemyślanych działań dowództwa. Rezerwiści, którzy przybyli gromadnie i z dużym zapalem po wiele godzin błakali się po słonimskich koszarach. Dla niektórych zabrakło elementów umundurowania i wyposażenia. Chaos spotęgowało przyjęcie kilka dni wcześniej do tych samych koszar młodego rocznika służby zasadniczej. Tak więc w pierwszych dniach w tamtejszych koszarach „kotłowało się” ok. 10 tys. ludzi i ok. 5 tys. koni. Kiedy już uporało się z tym bałaganem, okazało się, że umówione transporty kolejowe nadchodzą z wielogodzinnym opóźnieniem. Przez to niektóre oddziały musiały czekać po kilkanaście godzin pod gołym niebem bez jedzenia — bo pociąg miał nadejść tuż, tuż — na załadowanie do wagonów ludzi i sprzętu. Mimo tych niedomagań duch rezerwistów zbytnio nie osłabł. Kolejne wydarzenia nadważyły go jednak dość mocno. Otóż, jednostki 20 DP zostały przetransportowane w okolice Płońska i Mławy, nad granicę z Prusami Wschodnimi, skąd dowództwo polskie spodziewało się na wypadek wojny silnego uderzenia jednostek niemieckich. Dowództwo koncentrowanej tam armii „Modlin” na czele z gen. Przedzimirskim zaleciło jednostkom piechoty niezwykle dłu-

<sup>6</sup> mjr Arnold Jaskowski, IPMS, B I 21 d/9.

<sup>7</sup> „Walka przeciw wojnie i praca wśród armii”, Nacjonalnyj Archiw Riepubliki Biełaruś w Mińsku (ANRB), broszury instruktażowe dla Komunistycznej Partii Polski (KPP), Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB), Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU).

gie marsze ćwiczebne, które wynosiły początkowo ok. 40-50 km na dobę, a później nawet 60-65 km. Długotrwałe i wyczerpujące marsze zaczęły osłabiać morale żołnierzy, tym bardziej, że większość z nich nie rozumiała ich potrzeby. Doszło do tego, że przed każdym marszem od 200 do 250 żołnierzy z każdego batalionu zgłaszało się do lekarza, z czego 100-120 było istotnie chorych. Wyczerpujące marsze nękały szczególnie kadrę podoficerską, złożoną głównie z mężczyzn w wieku 35-40 lat. Wielu z podoficerów odparzało sobie nogi lub co gorsza zapadało na choroby serca i stawało się nieużytecznymi dla wojska. Nastroje żołnierzy pogorszyły jeszcze bardziej wiadomości uzyskiwane z miejsc zamieszkania. Wiele rodzin przysyłało do nich alarmujące wieści o brutalnym traktowaniu żon w urzędach gminnych, odmawianiu wypłacania zasiłków dla rodzin rezerwistów powołanych do wojska, czy wreszcie wypłacaniu ich dopiero po wręczeniu łapówek. Dodatkowe rozczarowanie wywołało masowe zwalnianie Żydów z wojska, co wzbudziło podejrzenia o nieuczciwe reklamowanie tych ostatnich od służby wojskowej. Niezadowolony żołnierz wzbudzał także fakt powołania do wojska w pierwszej kolejności roczników starszych, złożonych z ludzi żonatych, prowadzących w większości własne gospodarstwa rolne. Gdy więc nadeszło lato i okazało się, że rodziny żołnierzy nie dają sobie rady z zebraniem plonów, w 79 PP i w I batalionie 80 PP doszło do otwartego buntu. Dopiero ta demonstracja niezadowolenia żołnierzy skłoniła polskie dowództwo do stopniowej wymiany roczników i powołania młodszych w miejsce starszych. Jednak duch bojowy nowych rezerwistów ulegał stopniowemu osłabieniu na skutek podtrzymywania męczących ćwiczeń marszowych i innych niepotrzebnych praktyk. W ten sposób przybyło i odeszło kilka roczników rezerwy wracających z wojska w atmosferze rozczarowania. Dotyczyło to w znacznym stopniu Białorusinów i mogło — wśród innych czynników — zaważyć na ich późniejszej postawie wobec instytucji państwa polskiego<sup>8</sup>.

W okresie pomiędzy 1 a 17 września 1939 r. źródła polskie zgodnie podkreślały dobrą postawę elementu białoruskiego w szeregach Wojska Polskiego. Mimo pokrywających się opinii w tej kwestii nie należy generalizować tego zjawiska tym bardziej, że niektóre — raczej odosobnione — przekazy pokazują przypadki postaw negatywnych, świadczących jeśli nie o negatywnym nastawieniu do państwa polskiego, to o niskim morale. I tak np. polskie relacje i opracowania historyczne ukazują niezwykle dzielną postawę jednostek 20 DP w bitwie pod Mławą pomiędzy 1 a 4 września 1939 r. W tym czasie wspomniana dywizja przyjęła na siebie ciężar uderzenia przeważających sił nieprzyjaciela, górującego wyposażeniem w broń pancerną i lotnictwo. Mimo tego polskie jednostki przez dwa dni broniły zaciekle swoich pozycji, często przechodząc do kontrataków. Dodajmy, że znaczny odsetek żołnierzy stanowili w nich Białorusini, nazywani często przez Polaków „Pra-

<sup>8</sup> mjr Arnold Jaskowski, IPMS, BI 21 d/9; płk dypł. Ludwik Schweizer, IPMS, B 123 c.

wosławnymi”. Niemniej nawet wśród tych pięknych postaw żołnierskich zdarzały się wyjątki. Np. ppor. Tomasz Wilczewski wspomina: „Tegoż dnia (3 września 1939 r. — M. W.) przyszedł na nasz p.o. ppor. piechoty z kompanii leżącego przed nami batalionu. Na nasze zapytanie, dlaczego przyszedł osobiście, odpowiedział, że żaden z jego żołnierzy, których większość stanowili Białorusini, nie chciał się odważyć na wyjście z okopów. Tak bowiem byli wystraszeni bardzo silnym ogniem art. niemieckiej, oraz spowodowanymi nimi stratami. Ten sam ppor. piech. opowiadał, że żołnierze jego w pierwszym dniu wojny chowali głowy za przedpiersie, a strzelali z karabinów bez celowania w powietrze”<sup>9</sup>. Zachowane przekazy pozwalają stwierdzić, że tego rodzaju przypadki w pierwszych dniach wojny należały raczej do nielicznych. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, ponieważ pierwszy dzień wojny zawsze wywoływał szok u części żołnierzy. Natomiast w miarę przedłużania się wojny polsko-niemieckiej można wyraźnie zauważyć słabnięcie ducha bojowego żołnierzy. Ciągłe odwroty i długie, męczące marsze powodowały wyczerpanie fizyczne i psychiczne jednostek słabszych. Do tego dochodziły braki w zaopatrzeniu, nieotrzymywanie żołdu, napotykanie licznych, często zdemoralizowanych rozbitków z innych oddziałów. Ranni żołnierze byli niejednokrotnie pozbawieni opieki lekarskiej, a napotykanie żołnierze, wypuszczeni z niewoli niemieckiej, namawiali do porzucenia bezsensownej — ich zdaniem — walki. W tych warunkach, przy ciągłych, bezkarnych atakach niemieckiego lotnictwa, upadał duch żołnierski w wielu pododdziałach Wojska Polskiego. Czy dotyczyło to w równym stopniu Polaków i Białorusinów? Strona polska utrzymuje, że demoralizacji łatwiej poddawali się Białorusini i przedstawiciele innych mniejszości narodowych, co potwierdzają niektóre relacje czy dokumenty. Jednym z nich był raport płk. Adama Eplera, w czasie kampanii wrześniowej dowódcy dywizji „Kobryń”, wchodzącej w skład Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. 10 września 1939 r. płk Epler przybył do Kobrynia, aby osobiście dopilnować tworzenia dywizji. W tym czasie z zachodu płynęły na wschód do Pińska masy uciekinierów złożonych z ludności cywilnej i żołnierzy rozbitych jednostek polskich. Gdy niebawem zbudowano umocnienia, posterunki wojskowe i policyjne zaczęły sprawnie wylapywać prawdziwych i fałszywych rozbitków. Zapory wojskowe zatrzymywały tylko ochotników, natomiast na pozostałych oczekiwały posterunki policyjne i wielkie więzienie przygotowane przez starostwo w Dywinie. Wśród ochotników przeważali Polacy, natomiast stosunkowo mało było Białorusinów czy Ukraińców. Brakowało zupełnie Żydów. Mimo niewielkiej liczby ochotników narodowości białoruskiej, ci, którzy zdecydowali się przyłączyć do tej dywizji, z reguły walczyli bardzo wytrwale, biorąc nawet udział w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej pod Wolą Gułowską (Kockiem)<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> ppor. Tomasz Wiczewski, IPMS, B I 21 f/3.

<sup>10</sup> płk Adam Epler, Działania Dywizji — odpis raportu wysłanego do Naczelnego Dowództwa WP w Paryżu 4 marca 1940 r., IPMS, B I 99/C.

Doniesienia sowieckiego wywiadu wojskowego z okresu między 1 a 17 września 1939 r. podkreślały zjawisko dezercji w powiatach położonych przy granicy z ZSRR. Ponadto dezercyści z okolicznych jednostek WP mieli uciekać w bagna położone 10 km na południowy-wschód od stacji kolejowej Królewszczyzna. Władze wojskowe prowadziły poszukiwania uciekinierów, których następnie pokazywano w kajdanach, jakoby przekazanych przez władze sowieckie. Brak potwierdzenia tych informacji w źródłach polskich nasuwa podejrzenie, że informatorzy sowieckich służb wywiadowczych wyolbrzymiali pojedyncze przypadki dezercji sugerując, iż stały się zjawiskiem szeroko rozpowszechnionym. Wg innej informacji wywiadowczej w 29 DP miało dochodzić do rozdrwięków pomiędzy żołnierzami na tle narodowościowym. Żołnierze Białorusini trzymali się tam z dala od Polaków i Żydów. Ci ostatni także unikali Polaków. Żołnierze narodowości polskiej odnosili się pogardliwie do Białorusinów, a w szczególności do Żydów. Żołnierze różnych narodowości obrzucali się wzajemnie obraźliwymi wyzwiskami, natomiast kadra oficerska nie podejmowała żadnych kroków, aby zażegnać konflikty. W 76 PP, należącym do tej dywizji, miała miejsce duża liczba wykroczeń dyscyplinarnych, takich jak sen na posterunku, nieprzepisowe trzymanie broni, nieoddawanie honorów oficerom i niewykonywanie rozkazów. Istniało niezadowolenie z kadry oficerskiej spowodowane złym odnoszeniem się do żołnierzy. Zdarzały się przypadki odmowy uczestnictwa w walce przeciwko Niemcom oraz rozmowy, że Niemcy powinni zabrać „korytarz” i Gdańsk a Zachodnią Ukrainą i Białoruś winny odejść do ZSRR. W omawianym okresie (tj. ostatnich dniach przed wybuchem wojny i na początku działań wojennych) zarejestrowano tam jedynie 4 przypadki dezercji<sup>11</sup>.

Wkroczenie wojsk sowieckich na terytorium II Rzeczypospolitej wywołało niesłychaną dezorientację w szeregach Wojska Polskiego. Cel akcji sowieckiej pozostawał początkowo bardzo niejasny, nic więc dziwnego, że wywołała ona różnorodne, często krańcowo odmienne reakcje. Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły i jego otoczenie zareagowali początkowo stanowczo, przesyłając niektórym jednostkom rozkaz: „walczyć!” Po kilku godzinach głębszej analizy sytuacji polityczno-militarnej Polski rozkaz ten uległ zmianie. W wydanej dyrektywie Naczelny Wódz nakazywał unikanie walki z Sowietami i przedzieranie się na Węgry i Rumunię dla kontynuowania zmagania o odzyskanie niepodległości przy boku Francji i Anglii. Mimo że rozkaz ten podsuszał — jak się wydaje — najrozsądniejsze wyjście z tak trudnej sytuacji, to okazał się możliwy do wykonania jedynie dla oddziałów znajdujących się stosunkowo niedaleko od granicy z Rumunią i Węgrami na południu, oraz Litwą i Łotwą na północy. Pozostałe jednostki nie miały takiej moż-

<sup>11</sup> „O położeniu w przygranicznej strefie Polski...”, RGWA, F. 35086, op. 1, d. 41, l. 33. „O wojskowych zamierzeniach Polski i inne problemy”, RGWA, F. 35086, op. 1, d. 41, l. 64.

liwości. W takiej sytuacji znalazły się np. zgrupowania polskie na Polesiu z czasem skupione wokół gen. Kleeberga w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”, w Zgrupowaniu Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen. Wilhelma Orlika-Ruckemana i inne. Dotyczyło to również znacznej liczby mniejszych jednostek WP, które zostały zaskoczone agresją sowiecką na terenie przedwojennych województw: nowogródzkiego i poleskiego. W sytuacji przerwania regularnej łączności między oddziałami WP dowódcy — począwszy od szczebla plutonu a skończywszy na szczeblu zgrupowań dywizyjnych — byli zmuszeni do podejmowania samodzielnych, niejednokrotnie dramatycznych decyzji<sup>12</sup>. Atak sowiecki poderwał wiarę w sens walki obronnej na terenie kraju. Do 17 września 1939 r. istniało silne przekonanie o rychłym nadejściu odsieczy z Zachodu i zatrzymaniu niemieckiej armii na Kresach wschodnich II RP. Interwencja ZSRR uświadomiła bezcelowość dalszego oporu wobec zmywu dwóch sąsiednich mocarstw. Pod wrażeniem przewagi agresorów i w poczuciu beznadziejności, w niektórych ośrodkach zapasowych znajdujących się na terenie Kresów północno-wschodnich II RP dowódcy zarządzili demobilizację zgromadzonych żołnierzy. W ten sposób tysiące zdemobilizowanych ruszyło do swoich domów, namawiając napotykanne oddziały WP do porzucenia bezsensownej — ich zdaniem — walki. Relacje wielu oficerów zgodnie podkreślają negatywny wpływ tego zjawiska na morale żołnierzy, szczególnie tych, którzy rekrutowali się z mniejszości narodowych zamieszkujących tamte obszary. „W tym czasie, przed uderzeniem czołgów npla — wspomina ppor. rez. Jan Zawiślak — pluton liczył 10 ludzi, reszta — (element miejscowy) prysnęła do domu, gdyż już w tym czasie wracało wojsko z Wilna (Wilno już było zajęte) nawet z kartkami zwalniającymi do domu”<sup>13</sup>.

Ważnym ośrodkiem mobilizacyjnym była w tym czasie Lida. 17 września 1939 r. jego dowódca ppłk Zygmunt Blumski ogłosił rozwiązanie ośrodka a żołnierzy rozpuścił do domów. Osoby demobilizowane otrzymywały zaświadczenia o legalnym opuszczeniu szeregów Wojska Polskiego. W krótkim czasie Lidę opuściło ok. 4,5 tys. mężczyzn z wyjątkiem 150-osobowej kompanii szturmowej, która wyruszyła początkowo w kierunku Wilna, a następnie dotarła do Grodna. Gromady zdemobilizowanych mieszkańców Kresów północno-wschodnich II RP wypełniły drogi napotykając zwarte oddziały WP. Jeden z oficerów wspomina: „Maszerując dalej, zaczynamy spotykać idących pieszo pojedynczo i grupami szeregowych pozwalnianych do domów, byli to przeważnie z 77 PP. Niektórzy byli w pełnym ekwipunku i podobno z bronią. Przy spotkaniu z nami wykrzykiwali, że wojny już nie ma, do domu

<sup>12</sup> Dyrektywa Naczelnego Wodza z 17 września 1939 r. została krytycznie oceniona przez część polskich historyków. Patrz: K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986, s. 32.

<sup>13</sup> ppor. rez. Jan Zawiślak, IPMS, B I 96/E.

chłopcy. Przygnębienie było okropne”<sup>14</sup>. Na skutki tego rodzaju rozprężenia nie trzeba było długo czekać. Rozpoczęły się dezercje. W pierwszym rzędzie uciekali żołnierze zamieszkujący pobliskie miejscowości, zwłaszcza Białorusini i Żydzi. Gdziekolwiek rozprężenie doszło do takich rozmiarów, że uciekający zabierali ze sobą sprzęt wojskowy i konie. Jednym z przykładów obrazujących to zjawisko mogą być wydarzenia towarzyszące grabieży mienia należącego do III Dywizjonu Taborów i Zapasu Koni. Po masowej ucieczce Białorusinów i Żydów z tej jednostki, nocą 19/20 września 1939 r. okoliczna ludność białoruska otoczyła obóz tej jednostki (działo się to najprawdopodobniej w okolicach Lidy). Sytuacja stała się bardzo groźna, ponieważ Białorusini rozpoczęli masowy rabunek mienia wojskowego, zaś żołnierze miast przeciwdziałać grabieży sami zaczęli grabić konie i wozy, odjeżdżając nimi do domu. Dowódca oraz kadra oficerska nie potrafili zahamować paniki powstałej wśród reszty żołnierzy. Po zakończeniu grabieży z zapasu liczącego ok. 900 koni pozostało zaledwie kilka. To samo dotyczyło wozów<sup>15</sup>.

Na obszarze Polesia również dało się zaobserwować negatywny wpływ zjawiska demobilizacji na morale żołnierzy za sprawą rozwiązania ośrodka zapasowego w Kowlu. Dowódca tego ośrodka płk Leon Waław Koc już 17 września 1939 r. zdemobilizował tych żołnierzy, którzy nie chcieli dalej walczyć. Zamysłem pułkownika było pozostawienie w szeregach jedynie ochotników zdecydowanych na walkę do końca. Jednak skutki tej decyzji okazały się fatalne dla morale żołnierzy innych jednostek WP na Polesiu. Tu, podobnie jak w okolicach Lidy i Wilna, masy zdemobilizowanych żołnierzy wypełniły poleskie drogi, namawiając napotykanych kolegów do powrotu do domu. Skutkiem tych wydarzeń była dezercja na szeroką skalę. Wg relacji oficerów walczących na tamtym terenie najczęściej uciekało przedstawiceli mniejszości kresowych: Białorusinów, Ukraińców, Żydów, „tutejszych” — Poleszaków. Dowódcy poszczególnych jednostek borykali się przez pewien czas z tym problemem, szukając skutecznych rozwiązań. Wroga postawa mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i żydowskiej na Polesiu wobec Wojska Polskiego i polskiej ludności cywilnej oraz jej nieukrywane sympatie prosowieckie spowodowały dużą nieufność wobec żołnierzy, rekrutujących się spośród tych narodowości. Nieufność wobec nich wzrastała również na skutek częstych dezercji żołnierzy reprezentujących te mniejszości. Niektórzy dowódcy zwalniali ich wówczas do domów, aby pozbyć się ludzi niepewnych. Wspomnienie por. Józefa Kucharczyka z 3 kompanii 82 PP ciekawie opisuje to zjawisko:

„W kompanii miałem trochę żołnierzy — białorusinów i ukraińców, którzy trzymali się kupkami, coś radzili, a nocami podczas marszów ulatniali się bezpowrotnie. Przejrzałem sobie ewidencje, wynotowałem 40 chłopca, którzy pochodzili z terenów wschodnich, a reszta kompanii z Poznańskiego i Pomo-

<sup>14</sup> kpt. Leon Radwański, IPMS, B I 70/N.

<sup>15</sup> por. rez. Marian Rawicz-Olszewski, IPMS, B I 70/N.



rza. D-com plutonów kazałem przywołać tych ludzi, których zebrałem w stodole, odebrałem broń, amunicję i rynsztunek. Koło stodoły wystawiłem posterunek, aby nikogo nie wypuszczał. Wieczorem był spodziewany odmarsz, więc powiedziałem tym ludziom, że jak nasze wojsko przejdzie, mogą sobie iść gdzie chcą. O godz. 21<sup>00</sup> Baon rusza do marszu a moja kompania — jako przednia baonu.

Wartownik opuścił wartę przy stodole i w ten sposób pozbyłem się niepewnego elementu, a po drogach spotykało się żołnierzy z Poznańskiego i Pomorza, którzy chętnie szli na uzupełnienia, bo nie wiedzieli co dalej mają robić<sup>16</sup>.

Podobnie opisuje zwolnienie żołnierzy białoruskich i ukraińskich pułkownik Adam Epler, dowódca dywizji „Kobryn” w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”, co wskazuje na wagę tego problemu, nękającego nie tylko dowódców na szczeblu kompanii, ale również dowództwo dywizji. Prawdopodobnie 22 września 1939 r. płk Epler wydał rozkaz dla swojej dywizji nakazujący m.in. zwolnienie mniejszości narodowych pod pretekstem niezdolności zdrowotnej do wykonywania dalszych zadań bojowych. Na mocy tego rozkazu dowódcy pododdziałów wysyłali żołnierzy tych narodowości do lekarza, a ten wydawał im zaświadczenia, które stawały się podstawą „legalnego” zwolnienia z wojska<sup>17</sup>.

Innym zjawiskiem było przechodzenie żołnierzy na stronę Sowietów i dywersantów sowieckich. Przykładem sygnalizującym to zjawisko — choć odosobnionym — były losy wojskowych szpitali polowych nr 303 i 362 zmierzających do Wilna. 19 września 1939 r. w Karewiczach koło Wołkowyska zaatakowały je czolgi sowieckie i oddziały miejscowych „partyzantów” białoruskich i żydowskich. Po krótkiej walce załogi szpitali zostały wzięte do niewoli. Byli zabici i ranni, zaś majątek zabrano. Rzecz charakterystyczna, w czasie tego starcia żołnierze w większości przeszli na stronę dywersantów. Nie ma informacji o ich przynależności narodowej, ale można przypuszczać, że przeszli na stronę swoich rodaków<sup>18</sup>.

Dostępne przekazy historyczne wskazują, że morale żołnierzy pochodzenia białoruskiego, ukraińskiego i żydowskiego wyraźnie pogorszyło się po agresji sowieckiej na Polskę. Niemniej jednak zachowania wrogie, niełojalne i egoistyczne nie były jedynymi w przypadku żołnierzy Białorusinów. W niektórych jednostkach dawali oni przykład zdyscyplinowania i poświęcenia. Szczególnie wytrwali byli ci żołnierze pochodzenia białoruskiego, którzy prze-

<sup>16</sup> por. rez. Józef Kucharczyk, Opis działań Grupy „Polesie”, IPMS, B I 99/D, s. 68.

<sup>17</sup> Tamże, s. 72; płk Adam Epler, Działania Dywizji. Odpis raportu wysłanego do Naczelnego Dowództwa WP w Paryżu w dniu 4 marca 1940 r., IPMS, B I 99/C, s. 10.

<sup>18</sup> ppor. lek. Stanisław Sadowski, IPMS, B I 70/N. Strona sowiecka bardzo chętnie przytaczała tezę o porzucaniu szeregów WP przez szeregowych i przechodzeniu na stronę Sowietów. Do tego również nawoływały ulotki, rozpowszechniane przez jednostki Armii Czerwonej po 17 września 1939 r.

bywali w wojsku stosunkowo długo przed wybuchem wojny, co pozwalało wytworzyć silniejsze więzy międzyosobowe. Przykładem tego zjawiska może być atmosfera w jednej z kompanii III batalionu 179 PP dowodzonego przez kpt. Adama Jarośnińskiego, a wcielonego do dywizji „Brzoza” z SGO „Polesie”. W tej kompanii nie było w ogóle dezercji, choć w większości składała się z Białorusinów. Przyczyna takiej postawy żołnierzy leżała w wytworzeniu się atmosfery solidarności i braterstwa w tym zespole. Był to jednak — jak podaje kpt. A. Jarośniński — wyjątek na tle innych mniej zżytych kompanii, gdzie dezercja przybrała zastraszające rozmiary. Ci, którzy pozostali w szeregach SGO „Polesie”, byli raczej ochotnikami walczącymi z wyboru, niż żołnierzami wcielonymi przymusowo do wojska<sup>19</sup>. Wielu z żołnierzy Białorusinów walczyło w tym zgrupowaniu nie tylko na terenie Polesia, ale wytrzymało do bitwy pod Kockiem, mimo tego, że ich domy pozostały daleko na wschodzie. „Wśród cmentarzy żołnierskich przy gajówce OFIARA leżą w jednym szeregu wraz z żołnierzami polskimi wierni im koledzy spod BARANOWICZ, SŁONIMIA, NOWOGRÓDKA i innych miasteczek i wsi wschodnich” — pisał w swoim raporcie z walk dywizji „Kobryń” (SGO „Polesie”) płk Adam Epler<sup>20</sup>. Lojalną postawę części żołnierzy pochodzenia białoruskiego potwierdzają przekazy osób wrogo ustosunkowanych wobec państwa polskiego np. działaczy komunistycznych. Jeden z nich — Włodzimierz Aplewicz ze wsi Obuchowo gm. Żydomła pow. grodzieńskiego, który sam zdezerterował z szeregów WP i działał w antypolskiej grupie dywersyjnej, przyznaje, że mimo pojedynczych przykładów dezercji, ogromna większość z ok. 30 młodych chłopów z jego rodzinnej wsi, zmobilizowanych w przededniu wojny, nie zdezerterowała w momencie załamania państwa polskiego, po rozpoczęciu sowieckiej agresji<sup>21</sup>. W ostatnich dniach września i pierwszych dniach października 1939 r. na ziemiach północno-wschodnich II RP znajdowały się jeszcze setki, jeśli nie tysiące, grup, grupki czy wreszcie pojedynczych żołnierzy WP, którzy z różnych powodów woleli ryzykować pozostanie w mundurach i z bronią niż oddać się do niewoli. Niektóre z tych grup próbowały dalej prowadzić walkę zbrojną przeciwko Sowiecom i Niemcom. W jednej z relacji — porucznika Wojciecha Szczepańskiego — odnajdujemy wątek białoruski. Otóż, pod koniec września 1939 r. dowodził on 10-osobową grupą żołnierzy z 5 PP legionów, zmierzającą spod granicy litewskiej w kierun-

<sup>19</sup> kpt. Adam Jarośniński [za:] M. Sadzewicz, *Ostatnia bitwa kampanii 1939*, Warszawa 1971, s. 32; kpt. Jan Paweł Waclawowicz, *Sprawozdanie z udziału w kampanii polskiej 1939 r.*, IPMS, B I 99/G.

<sup>20</sup> płk Adam Epler, *Działania Dywizji...*, IPMS, B I 99/C, s. 10.

<sup>21</sup> Sąd Polowy nr 5, Protokół zawiadomienia-przesłuchania Włodzimierza Aplewicza, aresztowanego we wrześniu 1941 r. w 5 dyw. piech. kresowej (Armia Polska w ZSRR) i oskarżonego o mordy i grabieże na Polakach we wrześniu 1939 r., IPMS, A XII. 88/2; Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Sąd Polowy nr 5 w sprawie Włodzimierza Aplewicza, IPMS, A XII. 88/2.

ku Warszawy. Uzbrojenie tego niewielkiego oddziałku stanowił granatnik, dwa ręczne karabiny maszynowe i karabiny. Wszyscy żołnierze zgłosili się na ochotnika, chcąc walczyć w obronie Warszawy. Rzecz charakterystyczna, że w tej dziesiątce było 5 Białorusinów. Por. Szczepański podaje, że w czasie marszu na Warszawę napotykał wiele podobnych, niewielkich oddziałków toczących po drodze potyczki z Armią Czerwoną. Jego grupa dotarła aż do Mińska Mazowieckiego, gdzie rozwiązała się<sup>22</sup>. Nie wiadomo jak wielu Białorusinów znalazło się w tych ostatnich oddziałach WP na ziemiach północno-wschodnich II RP, jest jednak pewne, że ci, którzy znaleźli się w nich, zrobili to z własnej woli walcząc w obronie drogiej im, lecz przegranej sprawy.

Zjawisko dezercji nie ograniczało się jedynie do żołnierzy narodowości białoruskiej. Większość relacji oficerów różnych szczebli dowodzenia podkreśla, że po 17 września 1939 r. ucieczki z szeregów WP przybrały charakter masowy. Szczególnie dużo dezercerowało żołnierzy wywodzących się z tzw. mniejszości narodowych, zamieszkujących na terenach wschodnich przedwojennej Polski. Czy oznacza to jednak, że Polacy nie opuszczali samowolnie szeregów WP? Bez wątpienia zjawisko dezercji obejmowało także żołnierzy tej narodowości, niemniej jednak Polacy dezercerowali rzadziej niż przedstawiciele wspomnianych mniejszości narodowych. Polacy również stanowili trzon ostatnich oddziałów walczących z Sowiecami i ogromną większość kadry oficerskiej. Niemniej w niektórych sytuacjach ich motywacje skłaniające do pozostania w szeregach armii polskiej były dalekie od wyłącznie ideowych. Tego rodzaju zjawisko zaistniało na Polesiu w czasie marszu SGO „Polesie” na południe a potem na zachód. Oddziały gen. Franciszka Kleeberga toczyły wówczas uciążliwe walki nie tylko z Armią Czerwoną, ale w znacznym stopniu z miejscową dywersją komunistyczną: białorusko-ukraińsko-żydowską. Grozę sytuacji powiększała niezwykle wroga postawa miejscowej ludności chłopskiej, tak, że pojedynczy żołnierze, oficerowie lub cywile z Polski centralnej padali często ofiarą samosądów i zbrojnych ataków. Dywersanci i chłopcy „polowali” na pojedyncze patrole strzelając do nich z zasadzek. Rannych niemiłosiernie torturowano i dobijano. Nieprzypadkowo jeden z oficerów opisujących marsz SGO „Polesie” określił tamte wydarzenia mianem „powstania”, porównując je do krwawych ekscesów z czasów powstań kozackich. W tych warunkach w oddziałach polskich zapanowała swego rodzaju psychoza. Niejednokrotnie zwalniano żołnierzy pochodzących z mniejszości kresowych, aby pozbyć się „niepewnego elementu”. Z tego wynika, że ufano wyłącznie Polakom jako najbardziej związanym z państwem polskim. Był wszakże i inny powód solidarnej postawy polskich żołnierzy. Otóż właśnie na Polesiu działania komunistycznych grup dywersyjnych przybrały cha-

<sup>22</sup> T. Strzembosz, *Armed Resistance in the North-eastern Provinces of the Polish Republic, 1939-1941*, [w:] *The Soviet Takeover of the Polish Eastern Provinces, 1939-1941*, Edited by Keith Sword, London 1991, s. 156.

rakter wyraźnie antypolski, obejmując nie tylko żołnierzy i oficerów WP, ale ponadto osadników wojskowych, ziemian, policjantów, urzędników oraz uchodźców narodowości polskiej z centralnych i zachodnich regionów Polski. Niebezpieczeństwo groziło więc wszystkim Polakom bez względu na pozycję społeczną i sprawowaną funkcję. W tej sytuacji żołnierze i oficerowie pochodzący z terenów na zachód od Bugu a szczególnie z Poznańskiego i Pomorza czuli się zagrożeni na „obcym” i wrogim terytorium. Otoczeni przez ukraińską, białoruską, „tutejszą” i żydowską społeczność nie mieli dokąd pójść, tym bardziej, że ich rodzinne strony leżały daleko na zachodzie. Z tego powodu większość z nich rezygnowała z dezercji szukając ocalenia w uzbrojonych oddziałach — jedynym wówczas względnie bezpiecznym miejscu. Ci, którzy odłączali się od swoich jednostek, usiłując wracać na własną rękę, z reguły padali ofiarą band chłopskich i dywersantów. Spoistość oddziałów polskich osłabła po przejściu przez Bug, ponieważ zmieniło się otoczenie wiejskie: miast niespodziewanych strzałów z wiejskich chat wybiegały na spotkanie żołnierzy tłumy polskich wieśniaków, witających z płaczem „swoje” wojsko. Poza tym walka dobiegała już kresu i niektórzy żołnierze Polacy nie widzieli sensu w dalszym trwaniu w szeregach WP<sup>23</sup>.

Podsumowując, należy podkreślić, że morale wojska, bardzo dobre w pierwszych dniach wojny, systematycznie słabło na skutek klęsk, uciążliwych odwrotów, braków w wyżywieniu i uzbrojeniu. Momentem przełomowym była agresja sowiecka 17 września 1939 r., która realnie uniemożliwiła dalszą walkę przeciwko Niemcom i doprowadziła do rozbitcia istniejących jeszcze formacji polskich. Żołnierze służący w nich reagowali w różnorodny sposób na te wydarzenia. Niektórzy należący do mniejszości narodowych przedwojennej Polski podejmowali wówczas częste ucieczki z szeregów WP, szczególnie jeżeli znajdowali się blisko swoich rodzinnych stron. Na taką postawę wpływał nie tylko brak wiary w sens dalszej walki o Polskę, lecz również sympatie prosowieckie i urazy spowodowane przed wojną zarówno przez ludność polską, jak i instytucje reprezentujące państwo polskie. Zjawisko tego rodzaju spowodowało znaczny wzrost nieufności Polaków do żołnierzy z mniejszości narodowych m.in. białoruskiej. Dostępne relacje z ziem północno-wschodnich II RP ukazują wyraźne zwiększenie wzajemnej niechęci pomiędzy żołnierzami: Polakami i Białorusinami szczególnie tam, gdzie ci ostatni zachowywali się nielojalnie walcząc w szeregach WP. Trudno dokładnie określić jaki procent żołnierzy pochodzenia białoruskiego przyjął niechętną bądź obojętną postawę wobec państwa polskiego. W świetle dostęp-

<sup>23</sup> Tego rodzaju informacje spotykamy w cytowanych wcześniej materiałach: — relacji por. Józefa Kucharczyka, raportcie płk. Adama Eplera, rel. kpt. Jana Pawła Wacławowicza. Informacje o stosunku ludności Polesia do Polaków zawiera też raport Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej pt. „Refleksje zza Bugu...”, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego — Dział Rękopisów (BUW), 3311-b, zał. nr 19.

nych dokumentów i relacji jest to zadanie praktycznie niemożliwe do wykonania. To samo dotyczy określenia odsetka Białorusinów, którzy lojalnie pełnili służbę wojskową, niekiedy bez nadziei na wygraną, a więc zwłaszcza po 17 września. Należy więc pamiętać, że obok dezertersów i dywersantów tej narodowości było też wielu takich, którzy znaleźli się w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej pod Kockiem, za drutami obozu przejściowego w Radomiu, w obozach jenieckich w Niemczech i na Litwie jako internowani. Żołnierze narodowości białoruskiej walczyli w bohaterski sposób m.in. w obronie twierdzy brzeskiej, najpierw przeciwko Niemcom, a później przeciwko Sowietaom. Od 18 do 27 września 1939 r., w forcie nr 5 bronił się batalion marszowy 82 PP, dowodzony przez kpt. Wacława Radziszewskiego. Batalion ten, jako jednostka zapasowa, składał się z rezerwistów powołanych do służby wojskowej z obszaru Polesia<sup>24</sup>. Białorusini, żołnierze Wojska Polskiego, walczący w kampanii wrześniowej zostali pozytywnie ocenieni m.in. przez dwóch polskich generałów, pełniących wysokie funkcje dowódcze w tej kampanii: Władysława Andersa i Juliusza Rómmla. Gen. W. Anders — w czasie kampanii wrześniowej dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii — wyraził swoją opinię o Białorusinach w czasie rozmów Stalin—Sikorski, przeprowadzonych w Moskwie w grudniu 1941 r. Na pytanie Stalina: „Co Wam po Białorusinach, Ukraińcach i Żydach. Wam potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze”, gen. Anders odpowiedział m.in.: „(...) a jeżeli chodzi o Białorusinów, to czuli się Polakami i byli dobrymi żołnierzami podczas wojny r. 1939”<sup>25</sup>. W czasie kampanii wrześniowej gen. Juliusz Rómmel dowodził armią „Łódź”, w skład której wchodziła m.in. 30 DP, złożona w dużym stopniu z mieszkańców Polesia, w tym prawosławnych Poleszuków. Gen. Rómmel wysoko ocenił postawę bojową tej jednostki, wydając dla niej (28 września 1939 r.) rozkaz pochwalny. Czytamy w nim m.in.: „Już od pierwszego dnia walk 30 DP chlubnie zapisała się w dziejach historii oręża polskiego, kiedy walcząc na przedpolu górnej Wisły od 1 do 3 września, prowadząc walki opóźniające, bohatersko zmagając się z trzykrotną przewagą nieprzyjaciela. Nigdzie nie dała się przerwać. Odchodziła tylko na rozkaz Armii, zadając duże straty Niemcom (...) Wszystkie te czyny świadczą dobitnie, jakie gorące serca polskie płoną w piersi żołnierza pochodzącego z naszych dalekich wschodnich kresów. Dzieje te przejdą do historii i będą bodźcem moralnym dla naszych przyszłych pokoleń. Będą przykładem, jak walczyli umierał prawy Żołnierz Polski, broniąc swej niepodległości i wolności. Żołnierze, byliście wzorową dywizją, która zasłużyła na nazwę „żelaznej”. Wykonaliście zaw-

<sup>24</sup> Cz. Hołub, *Polesie, [w:] Społeczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941*, red. M. Giżejewska, T. Strzembosz, Warszawa 1995, s. 267.

<sup>25</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Bydgoszcz 1989, s. 102.

sze sumiennie i rzetelnie każde zadanie, które wam przypadło, byliście wzorem dla innych!”<sup>26</sup>

Ciekawym aspektem stosunków polsko-białoruskich są relacje pomiędzy Polakami i Białorusinami — byłymi żołnierzami i oficerami WP w sowieckich obozach jenieckich. Nieoczekiwana agresja ZSRR na Polskę spowodowała rozbitcie bądź rozbrojenie znacznej liczby jednostek polskich przez Armię Czerwoną. Z tego powodu, w sumie, do niewoli sowieckiej dostało się — wg danych sowieckich — ok. 140 tys. żołnierzy i oficerów WP<sup>27</sup>. Ci ostatni zostali stosunkowo szybko oddzieleni od żołnierzy i przewiezieni do obozów w Kozielsku i Starobielsku, natomiast żołnierzy zgrupowano w odrębnych obozach jenieckich. Warunki życia jeńców polskich były ciężkie już od pierwszych chwil niewoli. Transport przebiegał pod znakiem głodu i niejednokrotnie wrogiego nastawienia eskorty, w brudnych, nieogrzewanych wagonach. Na punktach przeładunkowych żołnierze spali na podłogach cierpiąc głód. Jeńcy polscy musieli wykonywać przymusowe prace np. przy budowie dróg, mostów i obiektów wojskowych, bez względu na warunki atmosferyczne. Warunki mieszkaniowe były równie uciążliwe. Jeńcy mieszkali w drewnianych barakach, niekiedy w namiotach (również w okresie zimowym) lub budynkach koszarowych. Na dodatek władze sowieckie celowo próbowały podzielić jeńców, prowadząc agresywną akcję propagandową wymierzoną przeciwko państwu polskiemu, jego przywódcom i instytucjom. Podkreślano antybiałoruskie, antyukraińskie i antyżydowskie ustosunkowanie władz państwowych i wojskowych przedwojennej Polski. Co więcej, sowieckie władze wojskowe wyraźnie wyróżniały przedstawicieli tych mniejszości narodowych, nadając im przywileje niedostępne dla jeńców Polaków. Jednym z nich był dodatkowy przydział koców i żywności, nota bene tak bardzo poszukiwanej przez jeńców. W takiej atmosferze uwidaczniały się postawy antypolskie i prosowieckie sympatie wśród znacznej części Białorusinów przebywających w obozach wraz z Polakami. Było to szczególnie mocno widoczne w pierwszych tygodniach niewoli. Wielu z jeńców białoruskich otwarcie manifestowało wówczas swoje sympatie prosowieckie. Przejawem takiej postawy były czerwone wstążeczki noszone na piersiach, śpiewanie sowieckich pieśni czy przypochlebianie się władzom sowieckim. Wreszcie polscy oficerowie i podoficerowie dość często spotykali się z wrogim nastawieniem ze strony Białorusinów i Żydów, demonstrujących swoją niechęć do „pańskiej Polski” i jej zwolenników. Te nastroje doskonale obrazuje relacja st. sierż. zaw. Stefana Jana Setkowicza: „18 września 1939 r. koło południa zostaliśmy rozbrojeni przez wojska sowieckie na st. kol. Równe, na którą to stację

<sup>26</sup> J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958, s. 389.

<sup>27</sup> Dane sowieckie dotyczące liczebności jeńców polskich w ZSRR można znaleźć m.in. w raportach przechowywanych w rosyjskich archiwach np. Centr Chranienija Istorko-Dokumentalnych Kolekcij w Moskwie (dalej CChIDK), Fond 1/p, opis 01e.

przybyłem z kompanią Wojsk. Instytutu Geograficznego z Warszawy, w transporcie 1 Baonu Bal. z Jabłonny pod Warszawą. Tegoż dnia zaraz z rana rozeszła się pogłoska, że sowieci idą nam na pomoc. Źródła tej pogłoski nie mogłem ustalić. Około godz. 14 zostaliśmy pod silną eskortą odstawieni do koszar jakiegoś szwadronu w Równem. Przebyliśmy tam parę dni, kwaterując w stajniach. Razem z nami kwaterowali Białorusini, również jeńcy, nasi byli tow. broni. Dali oni się nam porządnie we znaki, drwiąc z nas, zohydżając imię Polski i naszych dowódców i czynników rządowych. Schlebiali so-wietom i na wszelkie sposoby im się przymilali. Spychali nas z naszych legowisk, twierdząc, że oni teraz są panami i wszystko odtąd do nich należeć będzie<sup>28</sup>. W innej relacji polski oficer wspomina, jak w czasie podróży w głąb ZSRR znalazł się jako jedyny oficer i do tego Polak w wagonie, nota bene brudnym i zatłoczonym, wraz z Białorusinami i Żydami. Przez większą część drogi musiał on znosić złośliwe komentarze współtowarzyszy podróży, odnoszących się wrogo zarówno do państwa polskiego, jak i kadry oficerskiej. Większość pasażerów tego wagonu nosiła czerwone kokardki na mundurach lub czapkach<sup>29</sup>. Z dostępnych materiałów historycznych wynika, że w pierwszych tygodniach niewoli jeńcy narodowości białoruskiej z reguły chętnie współpracowali z władzami obozowymi, odnosząc się raczej niechętnie do jeńców narodowości polskiej. Te nastroje wzmocniała intensywna propaganda antypolska, przekazywana przez radio, prasę oraz działalność sowieckich „politruków” i agitatorów. W opinii polskich oficerów, przebywających w takich obozach, jeńcy należący do wspomnianych mniejszości narodowych byli podatniejsi na sowiecką propagandę i znacznie łatwiej komunizowali się. Część z nich demonstrowała sympatie prosowieckie i niechęć do Polski z powodów dość prozaicznych. Jedną z nich była perspektywa szybszego wydos-tania się z niewoli i połączenia z rodziną. Inni podkreślali wrogą stosunek do państwa polskiego i Polaków, aby uzyskać pewne ulgi np. lepsze wyżywienie czy dodatkowe koce<sup>30</sup>. Przejawem współpracy z władzami sowieckimi było aktywne uczestnictwo jeńców narodowości białoruskiej i żydowskiej w spotkaniach i dyskusjach z sowieckimi oficerami politycznymi, mającymi na celu przedstawienie negatywnych zjawisk w przedwojennej armii polskiej. W czasie takich spotkań jeńcy narodowości białoruskiej skarżyli się na ucisk narodowościowy ze strony polskich władz wojskowych i uporczywą polonizację. Wg ich relacji zabraniano im śpiewać pieśni w języku białoruskim, rozmawiać w ojczystym języku w obecności oficerów, wreszcie, pisać listy w tym języku. Natomiast żołnierze wszystkich narodowości musieli odmawiać modlitwy w języku polskim. Choć poranna modlitwa była uważana za dob-

<sup>28</sup> st. sierż. zaw. Stefan Jan Setkowicz, IPMS, nr 9958.

<sup>29</sup> ppor. rez. Władysław Wasilewski, IPMS, kol. 138/288, nr 1649.

<sup>30</sup> st. sierż. zaw. Stefan Jan Setkowicz, IPMS, nr 9958, HI.; plut. pchor. Józef Bujnowski, IPMS, kol. 138/288, nr 274.; por. rez. kaw. Henryk Masłowski, IPMS, kol. 138/290, nr 7668.; plut. rez. Józef Diczkaniec, IPMS, kol. 138/288, nr 737.

rowolną, to jednak nieobecni nie otrzymywali gorącej kawy na śniadanie. Co niedziela wszyscy żołnierze uczestniczyli we mszy świętej w pobliskim kościele. Przed świętem 1 maja w jednostkach wojskowych panował stan napięcia, przejawiający się nieprzydzielaniem żołnierzom urlopów i przepustek. Białorusini — autorzy tych relacji — wskazywali również na duży dystans pomiędzy żołnierzami a kadrami oficerską, która izolowała się od żołnierskich mas oraz próbowała zdusić umacniającą się solidarność żołnierzy narodowości białoruskiej i żydowskiej z państwem sowieckim. Wg informacji jeńców Białorusinów i Żydów polscy oficerowie wielokrotnie pojawiali się w jednostkach w stanie nietrzeźwym, zachowując się w sposób niewłaściwy w stosunku do żołnierzy. Ich głównym zajęciem miały być pijatyki w restauracjach i klubach oraz gra w karty. Natomiast szeregowi nie mieli niemal wcale czasu wolnego w okresie służby wojskowej, a wszelkie uropy były znacznie ograniczone. Wspomniani jeńcy opisywali także cały szereg represji stosowanych w WP wobec żołnierzy, takich jak noszenie siodła na plecach za złe wyczyszczenie, karanie aresztem (wg ich opinii panowały tam nieludzkie warunki) itp. Innym tematem dyskusji z jeńcami były stosunki w WP w okresie kampanii polsko-niemieckiej. W tych rozmowach podkreślano braki w uzbrojeniu i wyposażeniu wojskowym, niedostateczne zaopatrzenie w żywność, co powodowało głód wśród żołnierzy, wreszcie tchórzliwą postawę oficerów. W opinii autorów tych relacji ci ostatni nie wykazywali chęci do walki i uciekali na tyły szukając cywilnej odzieży, aby uniknąć niemieckiej niewoli. Na pytania żołnierzy o brak działań ze strony polskiego lotnictwa udzielali kłamliwych odpowiedzi, nie ujawniając rzeczywistej słabości państwa polskiego i jego armii<sup>31</sup>. Trudno określić, na ile szczerze były te wszystkie wypowiedzi. Ich uproszczony i daleki od prawdy charakter wskazuje, że niewątpliwie powstawały na zamówienie władz sowieckich w ramach akcji propagandowej, wymierzonej przeciwko państwu polskiemu, jego instytucjom i kadry oficerskiej. Tego rodzaju wystąpienia jeńców narodowości białoruskiej i żydowskiej były jednak faktem i znacząco wpływały na stosunki z jeńcami narodowości polskiej. Do tego dochodziły przypadki złośliwego odnoszenia się do jeńców narodowości polskiej, reprezentujących „pańską Polskę,” donosicielstwa a nawet prowokacji ze strony Białorusinów i Żydów. Polacy oburzali się na — ich zdaniem — nielojalną postawę jeńców, wywodzących się z tych mniejszości narodowych, reagowali niechęcią na ich ostentacyjną wrogość wobec Polski. niesprawiedliwa postawa władz sowieckich, faworyzujących Białorusinów, Ukraińców i Żydów, wywoływała w jeńcach narodowości polskiej poczucie krzywdy, spotęgowane przez klęskę w kampanii wrześniowej<sup>32</sup>. Stopniowo jednak te napięte stosunki ulegały poprawie. Przede

<sup>31</sup> „Zapisi iz biesied. Dupołnienije dokłada”, CChIDK, F. 1/p; op. 01e, d. 1, l. 13-20.

<sup>32</sup> st. sierż. zaw. Stefan Jan Setkowicz, IPMS, nr 9958, HI.; st. sierż. Ludwik Kamiński, IPMS, nr 4698, HI.; st. sierż. zaw. Tadeusz Dziedzic, IPMS, kol. 138/288, nr 97.



wszystkim Białorusini szybko orientowali się, że wymarzony raj sowiecki był raczej wytworem propagandy niż rzeczywistością. Potwierdzały to ciężkie warunki pracy i życia w obozach jenieckich, a także niespełnianie przez Sowietów wcześniejszych obietnic. Szczególnie duże rozczarowanie wywoływało przedłużanie okresu niewoli mimo wcześniejszych zapewnień władz sowieckich o rychłym wyjeździe jeńców do domów. Toteż po pewnym czasie nastąpiło swego rodzaju „ocieplenie” stosunków między Polakami i Białorusinami. Ci ostatni stali się krytyczni wobec Sowietów, nawiązując bardziej życzliwe kontakty z Polakami. W jednej z relacji czytamy: „Stosunek ten radykalnie zmienił się po upływie miesiąca. Nie słyszałem śpiewów sowieckich w ustach powracających z niewoli Białorusinów, a nawet Żydów. Dawną granicę Polski powitali z radością. Mieli okazję ujrzeć skrawek «raju sowieckiego»”<sup>33</sup>. Innym czynnikiem zmieniającym wzajemne stosunki między jeńcami narodowości polskiej i białoruskiej była działalność agitacyjna prowadzona przez najbardziej aktywnych oficerów i podoficerów polskich. Na skutek wspomnianych czynników Białorusini coraz rzadziej nosili czerwone wstążeczki, a nawet zaczęli manifestować wrogość wobec Sowietów np. poprzez głośną krytykę porządków sowieckich. Korzystając z przywilejów, jakimi obdarzały ich władze sowieckie, niektórzy jeńcy narodowości białoruskiej zaczęli okazywać pomoc Polakom np. dzieląc się dodatkowymi racjami żywnościowymi lub kocami, co miało duże znaczenie w ciężkich warunkach obozowego bytowania<sup>34</sup>. Aby uzupełnić przedstawiony obraz stosunków polsko-białoruskich w sowieckich obozach jenieckich należy dodać, że jeńcy z innych mniejszości kresowych (Ukraińcy, Litwini), a zwłaszcza narodowości żydowskiej prezentowali niezwykle często wrogą postawę wobec państwa polskiego i Polaków, przebywających w obozach jenieckich, wykazując solidarność jedynie w obrębie własnej grupy narodowościowej. Aktywna współpraca z władzami sowieckimi, przejawiająca się m.in. w donoszeniu na Polaków i krytykowaniu stosunków w przedwojennym Wojsku Polskim, zapewniała im liczne przywileje i stanowiska w administracji obozowej<sup>35</sup>. Warto dodać, że na współpracę z Sowietami poszedł też pewien — stosunkowo niewielki — procent Polaków, najczęściej wywodzących się z grona sympatyków komunizmu. Trzeba pamiętać, że prosowieckie sympatie Białorusinów, Żydów i Ukraińców nie obejmowały wszystkich członków tych grup narodowościowych. Niektórzy z nich niezmiennie zachowywali postawę propolską, ponosząc wszelkie konsekwencje takiego wyboru.

<sup>33</sup> plut. pchor. Józef Bujnowski, IPMS, kol. 138/288, nr 274.

<sup>34</sup> plut. rez. Józef Dziękaniec, IPMS, kol. 138/288, nr 737.

<sup>35</sup> st. sierż. Ludwik Kamiński, IPMS, nr 4698; st. sierż. zaw. Stefan Jan Setkowicz, IPMS, nr 9958; st. sierż. zaw. Tadeusz Dziedzic, IPMS, kol. 138/288, nr 97; por. rez. kaw. Henryk Masłowski, IPMS, kol. 138/290, nr 7668; plut. pchor. Józef Bujnowski, IPMS, kol. 138/288, nr 274 i inne.